

Inseminacja owiec górskich w nowych warunkach technologicznych

Cz. III. Rozród podczas wypasu na halach i w przyzagrodowym utrzymaniu owiec

Wiesław Kareta¹, Mirosław Cegła¹,
Wincenty Kmak², Stanisław Drabik²

¹Institut Zootechniki w Krakowie, ²Małopolski Ośrodek
Doradztwa Rolniczego w Krakowie zs. w Karniowicach, Oddział
w Nawojowej

Starając się przybliżyć hodowcom owiec możliwości oraz korzyści, jakie proponuje w obecnych uwarunkowaniach biotechnika rozrodu, w jednym z wcześniejszych numerów „Przeglądu Hodowlanego” [2] omówiono wybrane metody, które mogą znaleźć szersze zastosowanie w praktyce na Podhalu. Rola inseminacji w owczarstwie światowym została w pełni doceniona dopiero z chwilą opanowania i wykorzystania kriokonserwacji nasienia tryków [3]. Aby można było połączyć synchronizację i wywoływanie rui z inseminacją nasieniem mrożonym, zaistniała potrzeba wprowadzenia inseminacji domacicznej za pomocą laparoskopii. Metodą wspomagającą inseminację – znajdującą coraz większe uznanie – okazała się obrazowa diagnostyka ciąży oparta na ultrasonografii.

Praktyczne zastosowanie wymienionych metod zostało przedstawione w kolejnej publikacji, która ukazała się również w „Przeglądzie Hodowlanym” [1] i dotyczyła działań z zakresu synchronizacji rui w połączeniu z inseminacją nasieniem mrożonym. Rozpropagowanie metod kierowania rozrodem, jak i przełamanie istniejących uprzedzeń do sztucznego unasieniania, umożliwiły dobre wyniki płodności, jakie wówczas osiągnięto, które konkurowały z analogicznymi wynikami uzyskiwanymi po naturalnym kryciu owiec. Płodność bowiem po inseminacji wahała się od 56 do 79%, a po synchronizacji rui 320 maciorek krytych trykami wyniosła średnio 66% (z wahaniami od 55% do 100%). Plenność maciorek po inseminacji wahała się od 159% do 178%, a po kryciu wynosiła 155% [1]. Mimo tych, jak się wydaje, przekonujących faktów, kierowanie rozrodem w regionie górskim nie zostało przyjęte wszędzie jednakowo i nadal brak jest pewności pełnej jego aprobaty.

Aby zrozumieć, co złożyło się na ten problem i z czego może on wynikać, należy podjąć próby jego wyjaśnienia, odpowiadając na kilka zasadniczych pytań. Minęły czasy, gdy pogłowie owiec w kraju liczyło prawie 5 mln sztuk, a popyt na

wełnę i skóry był tak duży, że mięso mogło być w ostatecznym rozliczeniu całkowicie pomijane. Nadmierna ilość tryków w stadzie nie miała wówczas dla hodowcy znaczenia, gdyż każdy z nich dawał tyle wełny, że „zarabiał na swoje utrzymanie”.

Nastąpiły jednak „lata chude”, kiedy tania i lepsza wełna zaczęła zalewać Europę, a jednocześnie z różnych powodów kurczył się dotychczasowy „worek bez dna” na wyroby futrzarskie, zaś brak doświadczenia w produkcji oraz marketingu jagnięciną stanowił przeszkodę w zdobywaniu rynku krajowego. Dlatego też, mimo nie najlepszych tradycji, eksport jagniąt rzeźnych stanowi od pewnego czasu jedyny jasny punkt w owczarstwie, pozwalający mieć nadzieję na przedłużenie bytu owiec w naszym kraju. Jest to jednak broń obusieczna, gdyż jak wiadomo, co dla jednego może okazać się ratunkiem, nie zawsze musi być korzystne dla drugiego. W tym przypadku kraj nasz jest pozbawiany najcenniejszego materiału reprodukcyjnego. Następstwem tej działalności jest brak postępu hodowlanego, a nawet wręcz cofanie się, w przypadku pozostawiania do hodowli i chowu odrzutów z eksportu.

Próby uzyskania poprawy cech użytkowych polskiej owcy górskiej (p.o.g.), też nie można zaliczyć do szczególnie udanych. Sprawdziły się zapowiedzi doświadczonych hodowców przestrzegających przed wprowadzeniem w warunki górskie owcy wschodniofryzyskiej. Celem tej „operacji” miała być poprawa mleczności i plenności miejscowego pogłowia. Większość tryków fryzyskich nie zniósł jednak trudnych warunków typowych dla regionu górskiego. Wykorzystanie nasienia importowanego w zastępstwie zwierząt również nie wpłynęło na zmianę sytuacji, gdyż do hodowli trafiła tylko część materiału zwierzęcego, a pozostała część nie została wykorzystana. Eksterier uzyskanego potomstwa nie odpowiadał niestety naszym hodowcom z uwagi na wysokonożność, wypukły profil głowy oraz brak wełny na bezroźnej głowie i długim ogonie. Odrzuty tych jagniąt z eksportu dokonały reszty i przesądziły o dalszym losie prowadzonej akcji. Jak się później wyjaśniło, tłumaczenia selekcjonerów, że odbiorca włoski nie przyjmuje takich jagniąt, okazały się tylko wymysłem lub obiegową opinią urabianą przez osoby niechętnie tej rasie. Fakt ten został bowiem sprawdzony i zdementowany na miejscu we Włoszech (informacja ustna).

Druga próba, polegająca na zwiększeniu kalibru p.o.g. i poprawie cech mlecznych oraz mięsnych poprzez dolew krwi bergschafa, przypadła w okresie obecnego kryzysu i ze zrozumiałych względów nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Hodowcy, którym nie przeszkadzał odmienny od miejscowych owiec eksterier tych zwierząt, a którzy w tym czasie zdecydowali się na inseminację swoich zwierząt ich nasieniem czy też zakup do chowu tryków, potwierdzają duże walory uzyskanego potomstwa w zakresie osiągania szybkich przyrostów oraz zwiększonej mleczności i plenności. Przeciwnicy podejmowanych prób wysuwali jako argument słabe przystosowanie tych ras do nowych warunków środowiskowych. Obawy okazały się jednak zupełnie nieuzasadnione, gdyż jak wykazali Ciuruś i Drożdż [2], a potwierdzili również inni hodowcy, cecha ta dotyczy tylko zwierząt czysto raso-



Fot. 1. Redyk zstępujący na Harendzie (fot. W. Kareta)

wych, a nie obejmuje ich potomstwa. Drugi wysuwany zarzut, bardziej już uzasadniony, to zwiększone wymagania paszowe, które, jak wiadomo, dotyczą wszystkich zwierząt o produkcji większej niż daje nasza owca górska. Nasienie bergschafa, podobnie jak owcy wschodniofryzyskiej, zostało w odpowiedniej ilości zamrożone i czeka na zainteresowanie nim naszych hodowców.

Surowe, a zarazem specyficzne warunki środowiskowe regionu gór i pogórza wymagają odrębnego traktowania owczarstwa górskiego, opartego na gospodarce naturalnej. W dobie trwającego kryzysu dotyczy to zarówno ukierunkowania produkcji owczarskiej, jak i sposobów utrzymania tych zwierząt [4]. Tradycja pasterska jest ściśle związana z dojem owiec i przerobem mleka. Produkcja bundzu, oscypka i żentycy – to dodatkowy dochód hodowcy. Ukierunkowanie rolnictwa górskiego na ekologiczne łączy się z wypasem owiec oraz z koszarzeniem. Jest to czynnik pielęgnacji krajobrazu, zapobiegający erozji gruntów, jak też dewastacji runi pastwiskowej. Z punktu widzenia gospodarki tego regionu może być również czynnikiem zmniejszającym bezrobocie strukturalne.

Tradycyjny sezonowy wypas na halach, z uwagi na piętrzące się trudności, znajduje jednak coraz mniej chętnych naśladowców, co z kolei wpływa na stopniowe ograniczanie jego zasięgu. Administracyjny zakaz „ucieczki baców z owcami” na Słowację zahamował ten niekorzystny dla nas trend, ale nie mógł wykluczyć przyczyn. Głównym i powszechnie znanym powodem jest nieopłacalność chowu owiec, która w drastyczny sposób wpływa na spadek pogłowia tych zwierząt. Rozbieżność interesów ludzi, a także uciążliwość i konieczność stałych wyrzeczeń, przy wciąż rosnących wymaganiach, pogłębiają jeszcze niechęć do tradycyjnego wypasu.

Czynione są zatem próby złagodzenia tych trudności, polegające m.in. na tworzeniu stad o małej liczebności owiec, usytuowanych najczęściej w pobliżu większych aglomeracji czy też szlaków turystycznych, a nawet tras samochodowych. Typowym przykładem mogą być powstające ostatnio niewielkie baczki na obrzeżach Nowego Targu. W rejonie

Podhala, gdzie tylko jest to możliwe, owce utrzymywane są, przy wykorzystaniu przyzagrodowych pastwisk, w bliskości domostw i rynków zbytu na produkty mleczarskie. Czynnikiem determinującym rozpoczęcie wypasu na wiosnę są wówczas korzystne lub nie sprzyjające warunki pogodowe. Wypas zwierząt, zarówno tych hodowlanych jak i użytkowych, na halach rozpoczyna się nawet w kwietniu i trwa do pierwszych śniegów (październik–listopad), istnieje więc tendencja do wydłużania okresu wypasu. Postępowanie takie, chociaż pozwala na zaoszczędzenie pasz przed zbliżającą się zimą, to z drugiej jednak strony nie jest w stanie zapewnić kontrolowanego krycia maciorek na halach.

Przesuwanie na coraz wcześniejsze miesiące sezonu rozrodczego wpływa na zmianę dotychczasowych terminów występowania rui. Dla właścicieli owiec wcześniejsze wykoty i uzyskiwanie jagniąt w okresach przedświątecznych z przeznaczeniem na eksport są dużym atutem i stanowią zachętę do przyspieszania stanówek. Nie jest to jednak „na rękę” bacom, dla których dój mleka stanowi podstawę egzystencji na halach. Przejmowanie zaś od hodowców na redyk już częściowo zasuszonych maciorek zwiększa nakłady robocizny, powodując zakłócenia rytmu pracy w okresie rozrodczym i przysparzając im kłopotu. Bacowie muszą się jednak liczyć ze zdaniem właścicieli owiec, gdyż w dużej mierze od ich akceptacji zależy liczba zwierząt w następnym redyku. Dlatego też nie sprzeciwiają się kryciu owiec, lecz wykonują to najmniejszym nakładem pracy. Postępowanie takie prowadzi do uproszczeń, najczęściej niekorzystnych dla hodowli. Wszelkie poczynania dotyczące kierowania rozrodem znajdują zrozumienie i poparcie przede wszystkim wśród właścicieli owiec.

Przed laty sezon rozrodczy rozpoczynał się inseminacją, prowadzoną zwykle we wrześniu na halach, a kończył kryciem jeszcze grzejących się maciorek w gospodarstwach właścicieli owiec. Od tego czasu wiele uległo zmianie, chociaż nie wszystko poszło we właściwym kierunku. Pod koniec lat 80. wstrzymano unasienianie maciorek na wypasach, a w jego miejsce powróciło krycie naturalne. Sama rezygnacja z unasieniania owiec nie była jeszcze powodem do załamania rąk. Oczywiście inseminacja na wypasach przeżywała swoje wzloty i upadki, które jednakże nie są przedmiotem niniejszego opracowania. Zainteresowani muszą jednak zgodzić się ze stwierdzeniem, że właśnie dzięki inseminacji w krótkim czasie osiągnięto na tych terenach bardzo znaczny postęp hodowlany, który byłby nieosiągalny inną drogą. Zarówno duże nakłady finansowe, jak i właściwa organizacja umożliwiały coroczny wybór najlepszych rozplodników, które poprzez sztuczne unasienianie były wykorzystywane w masowym chowie. Działania te, prowadzone przez szereg lat, przyspieszyły końcowy efekt w postaci przekształcenia prymitywnej owcy miejscowej (cakiel) w udoskonaloną polską



Fot. 2. Rozród kierowany – zakładanie gąbek owcom na Rusinowej Polanie (fot. W. Karetą)

owcę górską. W kolejnych sezonach pracę kontynuowano, rozszerzając ją na coraz to nowe tereny.

Nie udało się jednak uniknąć rutyny oraz chęci upraszczania już wypracowanych metod i to zarówno ze strony wykonawców, jak też odbiorców. Brak właściwej kontroli, a także odpowiedzialności, lub nawet zwykłe cwaniactwo wniósł wiele zła i niekorzystnych opinii na temat prowadzonych działań, które do tej pory przewijają się jeszcze w opowiadaniach czy dowcipach góralskich. Mimo upływu lat i coraz trudniejszej sytuacji w owczarstwie, nadal brak jest zrozumienia wśród hodowców co do konieczności dalszego doskonalenia posiadanego pogłowia, zaś wykonywane zabiegi hodowlane spotykają się albo z niechęcią, albo, w skrajnych sytuacjach, ze zdecydowaną odmową ich stosowania. Typowa przezorność oraz nieufność do jakichkolwiek zmian i nowości łączy się często z chęcią uniknięcia niepotrzebnego ryzyka.

Tradycjonalizm, przy jednoczesnej obawie przed ośmieszeniem się, w wielu przypadkach przeważa i staje się powodem nieoczekiwanego wycofania się z wcześniej podjętych decyzji. Do takich posunięć należy zaliczyć praktyki spotykane obecnie w rozrodzie. Jak wszystkim wiadomo, krycie uznany trykami, przebiegające zgodnie z ustalonymi regułami przyczynia się, chociaż w wolniejszym tempie, do uzyskiwania postępu hodowlanego. Niezrozumiały jest jednak całkowity brak koncepcji w kierowaniu rozrodem i przyjęcie najbardziej prymitywnego rozwiązania, polegającego na wpuszczeniu tryków w stado. Skutki tej krótkowzrocznej polityki ujawnią się niebawem przy identyfikacji pochodzenia rodzicielskiego metodą analizy DNA i dadzą znać o sobie już w najbliższych latach obniżeniem wartości użytkowej potomstwa, zaś w skrajnych przypadkach nawet ujawnieniem się niekorzystnych cech, związanych ze zbyt intensywnym chowem w pokrewieństwie.

Przebieg rozrodu, jak wykazało dokonane przez nas porównanie inseminacji macioerek w dwóch systemach utrzymania owiec w górach, nie różni się pod względem wyników płodności [4]. Zasadnicza różnica uwydatnia się dopiero w organizacji i nakładach pracy. Omawianie tej specyfiki rozpoczynając należy od przyzagrodowego utrzymania owiec, które,

jak wszystko na to wskazuje, zwiększa szansę przetrwania hodowli owiec na terenach górskich.

Atrybutem wypasów na halach pozostaje chów owiec towarowych z przeznaczeniem do produkcji materiału rzeźnego. Na pastwiskach, podobnie jak na halach, koszarzone maciorki są jednak usytuowane w bezpośredniej bliskości zabudowań. W tym wygodnym układzie jest możliwość dokonywania przegrupowań, pozwalających w każdej chwili przepędzić je do zagrody, gdzie istnieje łatwiejszy nadzór i kontakt ze zwierzętami. Z uwagi na możliwość prowadzenia kontrolowanego rozrodu system ten może być oparty właśnie na maciorkach hodowlanych do produkcji materiału zarodowego. Przy tym systemie utrzymania powodzenie zależy już tylko od podejścia właściciela zwierząt do spraw hodowli.

Szansę na rozszerzenie tego systemu utrzymania zwierząt należałoby upatrywać w zagospodarowaniu nie wykorzystanych obecnie łąk czy pastwisk na zasadzie wynajmu lub dzierżawy. Trudne do zrozumienia wydają się być kłopoty z rozszerzeniem przyzagrodowego wypasu, kiedy straszą rozległe nieużytki właśnie tu, gdzie ziemia była tak wysoko ceniona, że nawet w niewielkich kawałkach była uprawiana.

Chociaż temat ten tylko częściowo dotyczy poruszanych zagadnień, to jednak wydaje się być aktualny dzisiaj i to nie tylko na Podhalu. Większość hodowców stanówkę rozpoczyna w sezonie rozrodczym, a nieliczni korzystają z możliwości, jakie daje synchronizacja rui. W przypadku macioerek hodowlanych odpowiednie warunki utrzymania umożliwiają dwukrotne krycie „z ręki” w odstępach 10-12 godzin. Pomieszczenia gospodarskie ułatwiają wydzielenie wolnego miejsca na okres krycia grzejących się macioerek, co stwarza korzystną sytuację do prowadzenia materiału hodowlanego. Krycie „z ręki” daje gwarancję pokrycia każdej maciorki, czego nie można oczekiwać po kryciu wolnym. Przewaga nad kryciem wolnym jest widoczna dopiero w końcowym efekcie, tj. w liczbie urodzonych jagniąt. Mimo tego oczywistego faktu owce użytkowe są najczęściej kryte tym sposobem.

Pochodzenie jagniąt znane jest jedynie wówczas, gdy w grupę macioerek wpuszczony został tylko jeden rozplodnik lub była prowadzona inseminacja, przy oddzieleniu macioerek od tryków. Obecność większej liczby rozplodników w stadzie uniemożliwia określenie ojcostwa i dyskwalifikuje potomstwo jako materiał hodowlany. Reguły te, chociaż znane wszystkim hodowcom, powinny opierać się jednak na zasadzie świadomości, a nie strachu przed wykryciem oszustwa czy niedbalstwa, rzucającego cień na całą hodowlę regionu.

Obowiązkiem właściciela tryków jest dysponowanie rozplodnikami poprzez ustalanie terminów krycia, dozowanie ich obciążenia i doboru do matek oraz właściwe przygotowanie do stanówki. W zależności od liczby tryków hodowca może zdecydować się wówczas na inne rozwiązanie, jakim jest synchronizacja rui przy użyciu gąbek. Sposób ten umożliwia dokładne ustalenie najkorzystniejszych terminów krycia macioerek pod kątem eksportu jagniąt. Jeżeli właściciel decyduje się na połączenie synchronizacji z inseminacją, to dysponuje możliwością wyboru nasienia zarówno przeznaczonego do inseminacji owiec zarodowych, jak i użytkowych. Do tej pory koszt

synchronizacji rui wraz z nasieniem i zabiegiem inseminacyjnym nie obciążał właściciela owiec. W ostatnim roku natomiast synchronizacja rui, przygotowująca maciorki do krycia naturalnego, była finansowana przez hodowcę w kwocie wynoszącej 13,40 zł od sztuki (cena gąbki + równowartość 400 j.m PMSG).

Drugim sposobem, przed laty w znacznie szerszym zakresie stosowanym niż obecnie, jest sezonowy wypas owiec na halach wraz z ich koszarzeniem. Pozornie prymitywne utrzymanie zwierząt wymaga jednak doświadczenia i wzorowej organizacji pracy. Biorąc pod uwagę prawidłowe rozwiązanie spraw rozrodu, tylko sam fakt zgromadzenia w jednym skupisku 400–1000 owiec, będących własnością kilkunastu gospodarzy, budzić musi albo niepokój, albo uznanie. Z punktu widzenia baców najlepszym wyjściem byłoby zajęcie się jedynie wypasem, udojem i przerobem mleka, bez udziału w organizacji rozrodu. Okres krycia owiec utożsamiany jest zazwyczaj z zakłóceniem utartego rytmu pracy, co w konsekwencji przynosi dodatkowe obciążenia i prowadzi do obniżenia udoju mleka. Właścicielom natomiast zależeć musi na pokryciu owiec i to we wczesnych terminach, aby uzyskane potomstwo mieściło się w limitach eksportowych, nawet bez konieczności ustalania jego pochodzenia.

Kompromisem między obu stronami jest wpuszczanie grupy tryków do maciorek, które już bez ingerencji obsługi same „załatwiają” sprawy rozrodu. Przy najmniejszym wysiłku zostały pogodzone jednocześnie obie zainteresowane bezpośrednio strony. Do wyjaśnienia pozostaje jedynie wciąż aktualne pytanie: Dokąd takie postępowanie doprowadzi owczarstwo w regionie górskim? Częściowa odpowiedź, przedstawiona jako przestroga, znalazła już swe miejsce we wcześniejszych rozważaniach. Aby jednak nie dopuścić do tak przykrych konsekwencji, należy oczekiwać podjęcia decyzji oraz szybkich ustaleń dotyczących wyboru i uznawania rozplodników oraz warunków i sposobu produkcji materiału hodowlanego.

Wychodząc naprzeciw stawianym postulatam, w kontekście prowadzonych rozważań, należy zwrócić uwagę na związane z rozrodem uwarunkowania omawianych sposobów utrzymania owiec. Warto podkreślić najkorzystniejsze warunki

pryzagrodowego utrzymania owiec do produkcji zwierząt z przeznaczeniem do hodowli w regionie górskim. Bliskość pastwisk, jak i możliwość uzyskania korzyści, jakie dają zabudowania, stwarzają komfort operatywności w okresie rozrodczym, a jednocześnie zapewniają konieczną izolację maciorek, chroniąc je przed niechcianym pokryciem.

Wypas owiec na halach nie jest w stanie zabezpieczyć tych istotnych warunków, które decydują o możliwości kontrowania rozrodu, a w konsekwencji uznania potomstwa jako hodowlanego. Uwzględniając interesy stron, a przede wszystkim biorąc pod uwagę możliwości, jakie dają uwarunkowania halowego wypasu owiec, cały wysiłek należałoby skierować na wyłączną produkcję materiału rzeźnego z przeznaczeniem na eksport. Najbardziej wprowadzonym w istniejące powiązania i układy, a zarazem kompetentnym jest RZHOiK w Nowym Targu, który podobnie jak w latach ubiegłych będzie się starał zapewnić warunki do wytwarzania i odbioru materiału rzeźnego. Niemalą rolę w tym względzie będzie miało ustalenie oraz wybór właściwych rozplodników, a także rotacyjne ich wykorzystanie. Zdecydowane i jasne stanowisko Związku w omawianych sprawach wykluczyłoby wszelkie kombinacje z uzyskanym potomstwem, o którego losie decydowałby hodowca już przed rozpoczęciem redyku i stanówki.

O tym, że można w warunkach górskich wykorzystywać inseminację wraz z innymi metodami biotechniki rozrodu udowodniliśmy w kolejnych latach naszych działań. Opinia zainteresowanych hodowców przemawia jednoznacznie za prowadzeniem inseminacji wszędzie tam, gdzie musi być znane pochodzenie potomstwa. Przy zapewnieniu podstawowych warunków, obowiązujących w rozrodzie, sztuczne unasienianie stanowić może alternatywę dla „krycia z ręki” w warunkach przyzagrodowych, zarówno pod względem organizacyjnym jak i uzyskiwanych wyników płodności.

Literatura: 1. Cegła M., Pietraszek J., Kareta W.: Prz. Hod. 8, 22-24, 2002. 2. Kareta W., Cegła M., Kmak W.: Prz. Hod. 7, 17-19, 2002. 3. Kareta W.: Wieś Jutra 4, 47-49, 2002. 4. Kareta W., Cegła M., Czech K.: Płodność po inseminacji owiec górskich utrzymywanych systemem wypasu na halach i przyzagrodowym (w druku).

Bezwłose króliki – możliwości ich wykorzystania

Marian Brzozowski

Opisy mutacji królików, objawiających się brakiem występowania włosów w okrywie, bądź występowania ich w znacznie ograniczonej ilości, pojawiają się w literaturze od wielu już lat.

Mutacje dotyczące jakości okrywy włosowej nie są czymś nowym u królików. Najpowszechniejsza znana mutacja, też dotycząca okrywy włosowej, a znana od co najmniej kilkuset lat, to króliki angorskie.

Jednym z pierwszych opisów królików bezwłosych, a zarazem próbą wyjaśnienia zasad dziedziczenia tego zjawiska, jest publikacja z 1928 roku [3]. Kisłowsky, autor tej publikacji, uzyskał bezwłose króliki przy okazji krzyżowania wstecznego samca srebrzystego szampańskiego z jego córką. Zwierzęta pochodziły z fermy doświadczalnej Instytutu Weterynarii, położonej niedaleko Moskwy. Obydwa osobniki rodzicielskie fenotypowo były normalnowłose. W uzyskanym miocie, na 6 urodzonych królicząt, 3 były bezwłose. To dało podstawy do traktowania tej mutacji jako recesywnej i wywoływanej przez